

Hutnikiewicz, Artur

Listopad 1918 a literatura polska

Czasy Nowożytne 5, 5-13

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Ostasz *Raport kpt. Łukasza Ciepłińskiego po „Burzy”
w Inspektoracie AK Rzeszów* 155

Maria Bogucka *Życie z cenzurą*..... 167

Artykuły recenzyjne:

Grzegorz Górski *Czy tak wyglądały początki sowietyzacji
Kresów wschodnich w 1939 r.? Artykuł recenzyjny*..... 171

Od redakcji

Piąty tom Czasów Nowożytnych zawiera m.in. blok materiałów związanych z osiemdziesiątą rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę. Są one owocem konferencji naukowej pt. Drogi do niepodległości. Polska i Pomorze w dobie odbudowy Państwa Polskiego (10 – 11 listopada 1998 r.). Konferencja ta zorganizowana została wspólnie przez Instytut Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu, Urząd Miejski w Toruniu i redakcję Czasów Nowożytnych. Kierownictwo naukowe objęli nad nią: prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski i prof. dr hab. Stanisław Salmonowicz. Natomiast nad stroną organizacyjną czuwali sekretarze: dr Zbigniew Karpus i mgr Mirosław Golon.

Pragniemy zaznaczyć, że drukujemy tu tylko część referatów wygłoszonych na konferencji. Pozostałe ukażą się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, pod redakcją prof. dr hab. Mieczysława Wojciechowskiego.

Artur Hutnikiewicz
(Toruń)

Listopad 1918 a literatura polska

„Tak teraz jest listopad, niebezpieczna pora [...] Liście spadły, tak drogę zaścieliły całą...” – pisał kiedyś Wyspiański, myśląc o tragedii przegranego powstania. Ale w listopadzie roku 1918 pomieszały się wszystkie pory roku i poprzez niepogody tej przedziwnej jesieni powiały jakieś wiatry wiosenne. Smętny miesiąc pogrzebowych zamyśleń i zadusznych misteriów stawał się początkiem nowego życia. Niepodległość zaskoczyła w pewnym sensie Polaków. Istniała ona oczywiście na dnie dusz i serc jako marzenie i nadzieja nieustająca, ale mało kto się spodziewał, że wybuchnie tak nagle, jednej krótkiej nocy. Jakże wymowne pod tym względem może być świadectwo *Dziennika* z czasów wojnyznakomitego później uczonego, historyka i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jana Dąbrowskiego. Ten silnie zaangażowany w sprawę polską współpracownik galicyjskiego Enkaenu, a więc związany z kołami, które od początku wojny orientowały się na jakąś, nie dającą się określić bliżej, formę przyszłej polskiej niepodległości, jeszcze na schyłku lata 1918 widział w rozwiązaniu austrowęgierskim najdogodniejszy sposób zadośćuczynienia naszym ambicjom i aspiracjom narodowym. Mglisty, jesienny ranek, wstający zwolna i leniwie nad Polską 11 listopada, zdawał się być przeto takim samym jak inne i trzeba było dopiero wyobraźni i „czującego widzenia” literatury, aby wśród mgieł i szarości dostrzec rozpalającą się nad nimi słoneczną zorzę zmartwychwstania. To literatura właśnie przeczuła ją najwcześniej słowami wielkiego „Żeremiasza” (jak go nazywał Nowaczyński), od ćwierćwiecza zaciągającego swój nieustający lament nad gruzami Jeruzalem polskiego, kiedy to na półmetku wielkiej wojny, w głośnym odczycie zakopiańskim, autor *Snu o szpadzie* dał się porwać szaleńczemu marzeniu o wolności literatury w niepodległej Polsce.

Listopad roku 1918 zmienił istotnie do gruntu sytuację pisarzy i pisarstwa. Wolność to było przede wszystkim przekreślenie linii granicznych, dzielących żywy organizm narodowy i tworzących swoiste bariery izolacyjne, kordony sanitarne, które miały gwarantować coraz głębszą obcość, oddalanie się duchowe trzech obszarów aktywności kulturowej tego samego narodu, tak iżby przestał czuć się jednym narodem. To podzielone życie rozwijało się więc na ziemiach byłej Rzeczypospolitej w swoistym rozproszeniu, koncentrując się wokół kilku ośrodków, jak Warszawa, Wilno, Poznań, Lwów, Kraków, które w różnych okresach to wysuwały się na czoło rozblyskując na krótko jakąś szczególną aktywnością, to znów przygasając się na długo nieraz w kulturowym bezwładzie i beczynności. Ten stan izolacji wzajemnej, skazujący kulturę polską na swoisty prowincjonalizm dzielnicowy, skończył się z dnia na dzień niemal z chwilą odzyskania suwerenności państwowej. Jak gdzie indziej Paryż czy Rzym, tak i w Polsce Warszawa powracając do pierwotnej swej roli odzyskała rangę stolicy zjednoczonych ziem polskich nie tylko politycznej, lecz i duchowej, stała się swoistym magnesem przyciągającym o dalekosiężnym i przemożnym działaniu. Najbardziej spektakularnym przejawem tego nowego stanu rzeczy było gwałtowne przemieszczanie się w przestrzeni już od najpierwszych tygodni odrodzonej państwowości rozproszonego dotychczas potencjału kulturowego, swoisty exodus prowincjałów, ściągających ze wszystkich niemal krańców Polski i świata na bruk stołecznej „ziemi obiecanej”. Warszawa jako stolica swój blask i splendor stołeczny w niemałym stopniu zawdzięczała przybyšszom, stanowiącym do

niedawna chlubę i ozdobę swoich miejsc urodzenia. Żywiąc się i bogacąc tym dopływem sił nowych poczuła się niebawem w pełni uprawnioną do wyrokowania autorytatywnego o wszystkim, co się działo gdziekolwiek w literaturze. Oznaczało to w niejednym wypadku deprecjację ośrodków pozastołecznych, skoro stempel „warszawskość” stawał się w opinii środowiskowej synonimem literackiej nobilitacji. Ale ta przerwa i dominacja niosła też z sobą dla literatury ewidentne korzyści, bardzo wymierne i widoczne. Dysponując najwyższym potencjałem ekonomicznym i środkami materialnymi, na najwyższym poziomie postawioną organizacją produkcji i reklamy, cały ten potężny aparat, tak nieodzownie konieczny w warunkach świata współczesnego dla upowszechniania kultury, nowa i ambitna stolica oddawała na usługi swoich pisarzy i artystów. Stawała się ośrodkiem promieniującym, *ville lumière*, którego blask i chwała mogły być przedmiotem dumy całego kraju. A co najważniejsze jednocząc i koncentrując przełamywała ostatecznie odziedziczone po zaborach bariery izolacji wzajemnej między różnymi obszarami tego samego kraju, przyspieszała i pogłębiała tak ważne i pożądane procesy integracyjne. Powstał i zaczął szybko się rozwijać jeden, wspólny, ogólnopolski rynek literacki, sprzyjający swobodnemu krążeniu myśli, idei i wartości.

Ale rok 1918 stał się jeszcze z innych powodów głębokim przełomem w życiu instytucjonalnym literatury. Stworzył po raz pierwszy na obszarze ziem polskich sprzyjające warunki dla powstania organizacji powołanych do obrony i gwarantowania materialnych interesów pisarzy i literatury oraz do ich godnej reprezentacji, odpowiadającej tej wyjątkowej roli, jaką nasza historia narodowa literaturze polskiej wyznaczyła. W maju 1920 r. na wszechdzielnicowym zjeździe pisarzy założony został w Warszawie Związek Zawodowy Literatów Polskich, pierwsza instytucja tego rodzaju w dziejach piśmiennictwa polskiego; w r. 1924 oddział polski Pen-Clubu; w r. 1933 pod wysokim protektoratem najwyższych władz państwowych powołana została Polska Akademia Literatury, która miała być widowym wyrazem tego wyjątkowego znaczenia i godności, jakie rząd i naród przyznawały literaturze jako swoistej emanacji geniuszu narodowego, jego twórczych uzdolnień, a także wyrazem hołdu i uznania jej szczególnej roli i zasług dla obrony i utrwalenia poczucia narodowego w najcięższych i najkrytyczniejszych momentach długiej niewoli politycznej. Wreszcie w r. 1926 uchwalona została również pierwsza w naszej historii ustawa o prawie autorskim. Była to olbrzymia zdobycz świata literackiego, kładąca kres bezprawiu i wyzyskowi wydawców oraz gwarantująca pisarzom niezbywalne prawo własności do produktów ich pracy. Zniesienie cenzury prewencyjnej, tak dotkliwej w czasach zaborczych, bo uzależniającej absolutnie wydawców i autorów od poglądów cenzora bez żadnej możliwości odwołania się od jego decyzji i wprowadzenie w jej miejsce na obszarze całego państwa cenzury represyjnej, podlegającej zaskarżeniu i która mogła być wyrokiem sądu cofnięta, zabezpieczało literaturę przed zbyt daleko idącą ingerencją, czynników administracyjno-kontrolnych w jej naturalne uprawnienia i przywileje.

Obok tych zabezpieczeń i gwarancji formalno-prawnych rozwinęły się również bardziej pozytywne, konkretne i pragmatyczne mechanizmy i formy zorganizowanej opieki nad działalnością pisarską. Stanowiła je szeroko po roku 1918 rozbudowana instytucja nagród literackich, przyznawanych corocznie, bądź za całokształt twórczości, bądź za najwybitniejsze dzieło danego roku. Największym prestiżem cieszyły się rzecz jasna państwowe nagrody literackie, ale obok nich fundowały znaczące wyróżnienia poszczególne miasta, dzielnice, związki twórcze, redakcje, czytelnicy i osoby prywatne, by wymienić dla przykładu Lwów, Poznań, Łódź, Warszawę, Wilno (nagroda Filomatów), nagrodę Śląska, „Wiadomości Literackich” i tygodnika „Prosto z mostu”, Związku Zawodowego Literatów, nagrodę młodych Polskiej Akademii Literatury, Pen-Clubu (za przekłady), nagrodę prywatnej fundacji Reynela czy nagrodę Towarzystwa Wydawców Książek. Wreszcie działalność wspierającą poprzez stypendia, zasiłki, poprzez ułatwienia w dostępie do wydawnictw lub sceny prowadziły instytucje tego rodzaju jak Fundusz Kultury Narodowej, Instytutu Popierania Twórczości Literackiej, Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej, Związek

Autorów i Kompozytorów Scenicznych, Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, Związek Artystów Dramatycznych. Bardzo efektywną formą pomocy i opieki były też liczne konkursy literackie i teatralne, rozpisywane przez redakcje czasopism, przez wydawnictwa lub instytucje regionalne. Jeśli porówna się to wszystko z sytuacją literatury w czasach zaborczych, gdy jej codziennym udziałem była całkowita bezbronność i brak jakiegokolwiek zorganizowanej opieki z czyjkolwiek strony, dopiero wówczas uświadomić sobie można, jak doniosłe znaczenie dla jej normalnego rozwoju miał fakt odzyskania niepodległości państwowej.

Jedną z najbardziej charakterystycznych, a zupełnie przed rokiem 1918 nieznaną form instytucjonalnych wewnętrznego życia literatury było organizowanie się pisarzy w grupy literackie. Zawiązywały się one bądź na zasadzie pewnej wspólnoty ideowej i poetyckiego programu jako emanacji określonych tendencji i kierunków, bądź na płaszczyźnie czysto osobistej, towarzyskiej, sytuacyjnej, bądź wreszcie po prostu zwyczajnej, pragmatycznej zbieżności interesów pisarskich. Dobrze zorganizowana grupa stawała się dla poszczególnych jej członków swoistego rodzaju literackim oparciem i podporą, ułatwiała im start i utrzymanie się na powierzchni w ostrej nieraz walce konkurencyjnej artystycznych walorów poprzez zbiorowym sumptem wydawane pisma grupowe, publikacje książkowe, wspólne wieczory autorskie, poprzez autoreklamę i propagandę własnych twórczych osiągnięć. Niektóre z owych grup zdobyły znaczne wpływy stając się niejako elementem stałym życia literackiego lat międzywojennych, jak warszawski Skamander czy też krakowska Awangarda; inne jak ekspresjonistyczny poznański Zdrój, futuryści, formiści, beskidzki Czartak, warszawska Kwadryga, lubelski Reflektor, wileńskie Żagary, autentyci z ostrzeszowskiej "Okolicy Poetów" czy też zespół literacki „Przedmieście” pojawiały się i znikwały jako zjawisko mniej lub więcej efemeryczne. Ale niezależnie od swej roli i faktycznego znaczenia wszystkie jednak były wyrazem swobodnego dialogu i polaryzacji poglądów i dążeń artystycznych, niczym nie skrępowanego obiegu wartości formalnych i ideowych.

Tej swobodzie organizowania się wewnętrznego towarzyszyła stale się pogłębiająca i poszerzająca demokratyzacja składu osobowego literatury. Na skutek określonych warunków historycznych literatura polska była tworem przede wszystkim warstwy ziemiańskiej i tę szlacheckość rodowodu zachowała aż do progu niepodległości. Z ankiety rozpisanej w r. 1929 przez Związek Literatów na temat życia i pracy pisarza polskiego wynikało niezbitnie, że na 158 ankietowanych, którzy nadesłali odpowiedź, 52 wywodziło się ze sfer ziemiańskich, 89 ze środowisk inteligentkich (o genealogii szlacheckiej lub mieszczańskiej), 8 z kręgu kupiectwa i finansjery, 6 było pochodzenia robotniczo-rzemieślniczego i tylko 3 z chłopskiego. Układ ten zaczął się gwałtownie zmieniać w latach trzydziestych, kiedy to szeroką ławą wtargnęła do literatury cała falanga młodych twórców wywodzących się właśnie ze środowisk społecznych tak skąpo do niedawna w piśmiennictwie polskim reprezentowanych, by wymienić tylko najwybitniejszych: Burka, Czernika, Czuchnowskiego, Dobrowolskiego, Fika, Gojawiczyńską, Kowalskiego, Kurka, Młodożeńca, Morcinka, Ożoga, Pielacha, Piętaka, Przybosia, Rembeka, Rusinka, Stawara, Szczawieja, Uniłowskiego, Wiktora i Worcella – listę tę i rejestr można by wydatnie wydłużyć. Był to ewidentny i nie dający się zaprzeczyć przykład i dowód demokratyzacji, szerokiego otwarcia dostępu do oświaty i do czynnego udziału w tworzeniu kultury narodowej wszystkim autentycznie uzdolnionym jednostkom bez względu na ich pochodzenie społeczne. Niepodległość oznaczała więc nie tylko wolność narodową, ale i uczestnictwo bardziej sprawiedliwe w dobrach i przywilejach kultury.

Swoistym pendantem tego znamienego zjawiska socjologicznego na innej nieco płaszczyźnie był rosnący i nieznaną w takim zasięgu poprzednio udział w życiu literackim Polski międzywojennej pisarzy wywodzących się ze środowisk etnicznie obcych, by znów przypomnieć nazwiska najwybitniejsze: Tuwima, Słonimskiego, Peipera, Wata, Jasińskiego, Sterna, Stura, Wittlina, Schulza, Jastruna, Ważyka, Napierskiego, Brandstaettera, Korczaka, przy czym udział niejednego z tych nazwisk w kształtowaniu form i kierunków rozwojowych poezji i prozy polskiej okazał

się wybitnie w perspektywie czasu znaczący. Był to znowuż znamienity dowód siły atrakcyjnej polskiego dziedzictwa kulturowego, walorów asymilacyjnych polskiej kultury, ale też i braku jakichkolwiek uprzedzeń i szerokiego otwarcia na każdą autentyczną, rzetelną wartość.

Ale rok 1918 oznaczał też dla literatury polskiej jeszcze coś o wiele więcej niż pojawienie się owych dawniej nie istniejących ram instytucjonalnych jej codziennego, powszedniego istnienia. Zmieniła się przede wszystkim funkcja społeczna działalności pisarskiej i to było bodaj najistotniejsze. Po stuletniej z górą niewoli literatura polska po raz pierwszy poczuła się naprawdę swobodna. Nie musiała już aspirować ani do funkcji rządu, ani do roli parlamentu. W państwie niepodległym organizowanie życia politycznego i społecznego można było zlecić organom administracyjnym i przedstawicielskim do zadań tego rodzaju z samej swojej natury i przeznaczenia powołanym. Kończył się więc dla literatury nieodwołalnie okres szczególnego uprzywilejowania i wyróżnienia, jakie były jej udziałem jako głównej organizatorki życia duchowego narodu. Traciła niewątpliwie swą pozycję przywódczą i swoją rolę bohaterską; mogła zejść z koturnów na ziemię i pozbyć się swych dotychczasowych obciążeń, ale wyrzec się zarazem musiała przywilejów i względów, wynikających z tamtego, tradycyjnego „posłannictwa”. Zaczynała i szlachetna intencja, która w czasach niewoli mogła usprawiedliwić nawet dzieło słabe, w nowych warunkach nie mogła już ocalić utworu, jeśli jej nie odpowiadała jednocześnie doskonałość formalna. Literatura stała się w wyższym stopniu sztuką, specyficzną umiejętnością, w mniejszym szkołą czy organem edukacji obywatelskiej. Nie było rzecz jasna żadnej presji czy przymusu w tym wyzbywaniu się tradycyjnych obowiązków i powinności. Pisarze, którzy nadal pojmowali swą twórczość jako swoiste powołanie i służbę, mogli czynić to bez żadnych przeszkód, ale ten nurt służebnego zaangażowania nie był już po r. 1918 czymś narzuconym poniekąd sytuacją zewnętrzną, w jakiej naród się znajdował, lecz wyrazem swobodnego wyboru i nieskrępowanej decyzji, wynikał z indywidualnych dyspozycji pisarza. Kto ich nie miał lub nie odczuwał, mógł iść własną drogą nie oglądając się na żadną powinność i bez poczucia jakiegokolwiek zdrady. Stwarzało to jedyną w swym rodzaju szansę dla sztuki – mogła wreszcie być sobą.

Wolność literatury to była także uderzająca i nieznaną poprzednio różnorodność postaw, idei, tematów i nastrojów. Pierwszą, spontaniczną reakcją na nową sytuację niepodległości było radykalne zerwanie z modernistyczną koturnowością, metafizyką, „nagą duszą”, z kabotyństwem cyganerii spod znaków Przybyszewskiego, z jej rozchełstaniem uczuciowym, cierpiętnictwem i pesymizmem. Poezja napełniła się wrzawą żywiołowej radości; upojona samym nagim, fizycznym fenomenem istnienia nie pragnęła niczego poza daniem świadectwa owemu oczarowaniu życiem w jego formach najprostszych, najpospolitszych, to znów zdumiona nowym kształtem świata, wyłaniającego się z pożogi wojennej, zafascynowana jego absolutną innością odwracała się od „staroświeckiej” intymności zalecając opiewać „tajemnicze życie materii” i opisywać zmienność i niezłomowaną energię nowej rzeczywistości, rozwijającej się pod znakiem podniecającego pośpiechu i wszechwładnej maszyny. Atmosfera była odświeżona. Potężne wzniesienie się fali poetyckiej ogarnęło nie tylko Polskę, ale i całą bez mała Europę. Poezja po raz pierwszy w swych dziejach odważyła się przekroczyć przyrodzoną swojej naturze kameralną intymność i wejść bezpośrednio w samo centrum życia, wybiec na ulicę, włączyć się w walkę polityczną, stać się integralnym składnikiem agitacji rewolucyjnej i prowokacji artystycznej. Bunt i rewolucja ogarnęły przede wszystkim ją samą, zapragnęła namiętnie sama się odmienić w swej najgłębszej istocie, zerwać wszystkie wędzidła i hamulce. Dokonało się znamienne przesunięcie uwagi z ideologii na problemy formalne; nie działanie treścią, morałem wydawało się najistotniejsze, lecz formą maksymalnie nową, oryginalną, rozpiętą samopas i zdającą się na ślepy przypadek lub wysterylizowaną do granic absolutnej czystości.

Odmieniło się też generalnie stanowisko prozy. Traktowana w przeszłości zbyt utylitarnie była w wyższym stopniu usługowym narzędziem urabiania postaw społecznych i moralnych niżli studium człowieka, sztuką odślaniania tajemnic i mechanizmów życia. Zbuntowana przeciw owej

funkcji służebnej poczuła się w pilnym, nagłym obowiązku odrabiania zapóźnień. Kontakt ze światem, żywszy niż w okresie zaborów, otworzył szeroko bramy różnorodnym nowaliom w wschodu i Zachodu, które skwapliwie przeszczepiano na grunt rodzimy. Nie tylko więc w poezji, ale i w prozie rozpoczęła się eksperymentacja na wielką skalę i szeroka inwazja najróżniejszych i najsprzeczniejszych kierunków myśli, załamujących się swoiście w zwierciadle sztuki: różnorodnych relatywizmów z inspiracji Einsteina, wszelakiego rodzaju irracjonalizmów, którym patronował Bergsonowski intuicjonizm i *élan vital*, psychoanalizy i psychologizmu ze szkoły Freuda, Junga i Adlera, pacyfizmu i katastrofizmu wedle prorocत्व Spenglera i Bierdiajewa, marksowskiego materializmu i ożywionego przez odradzającą się filozofię tomistyczną katolicyzmu. Zaczął się postępujący wyraźnie proces europeizacji prozy, która coraz skuteczniej wyzbywała się wiekowych nawarstwień swoistej zaściankowości wybiegając ku problemom ogólnoludzkim. Nastąpiło wyraźne przesunięcie się zainteresowań od zagadnień społecznych i narodowych ku powszechnym, egzystencjalnym. Pojawiły się utwory, jakich nasza literatura dawniej raczej nie знаła o wyraźnym piętnie psychologizycznym, w których analiza osobliwych nieraz przypadków, powikłań, stanów i procesów psychicznych stawała się dominującym tematem opowiadania. Freudowski seksualizm przetransportowany na grunt literatury stworzył nowy gatunek erotyki literackiej, głęboko zaferowanej tajemnymi, podświadomymi źródłami i mechanizmami życia emocjonalnego, jednocześnie zaś kobiety piszące, liczne jak nigdy przedtem, wniosły swój świat doznań i swój punkt widzenia na zjawiska i sprawy, będące do niedawna domeną mężczyźni. Wreszcie dopiero teraz zdobyła się literatura polska na luksus posiadania fantastyki absolutnej, w wizjonerских, wielowymiarowych obrazach świata przekładającej na poezję fantastycznych urojeń sugestie filozofii i nauki współczesnej i rozkwitającej niepokojąco na krawędziach jawy i snu, rzeczywistości i halucynacji. Jednocześnie zaś jakby dążąc w stronę przeciwną i oddalając się świadomie od hieratycznych szczytów literatury neoromantycznej proza powojenna zaczęła schodzić w codzienność i odkrywać w potoczności najpospolitszej niebywale frapujący temat pisarski. Była to jak gdyby powracająca fala „nowej rzeczywistości”, autentyzmu i naturalizmu, przynosząca nie zdeformowaną natrętnymi środkami pisarstwa zawodowego prawdę rzeczywistości na określonym jej odcinku.

Rozmaitości tematycznej towarzyszyła jednocześnie pasja eksperymentacji. Powieść zagarniała nie tylko coraz szersze regiony rzeczywistości, ale przeobrażała się zarazem wewnątrz w swej strukturze formalnej. Lekceważąc intrygę wypełniała się szeregiem analiz i retrospektywnych rzutów w przeszłość, w pryzmacie jednej chwili usiłując objąć i zamknąć całość życia ludzkiego. Technika montażowa, podpatrzona w kuchni filmowej, pozwalała komponować wątki fabularne na zasadzie jednoczesności lub odwracać naturalny porządek następstw, zmieniać ustawicznie odległość, dystans, perspektywę, chwycić poszczególne odcinki i segmenty rzeczywistości w różnych jednocześnie ujęciach. W związku zaś z dążeniem do autentyzmu rozpoczęło się redukowanie w coraz szerszym zakresie fikcji i wyobraźni na rzecz faktów i konkretów, zastępowanie fabularyzacji techniką reportażową i dziennikarską. W przypadkach skrajnych proza zaczęła się oddalać gwałtownie od tradycyjnego modelu swojej struktury i przemieniać w twór hybrydyczny, egzystujący poza jakimikolwiek rygorami artystycznej kompozycji. Rozpad struktury tradycyjnej sprzyjał nieoczekiwanym rewyndykacjom form na pozór martwych i całkowicie historycznych. Tak w głośnej *Ferdydurce* za przykładem osiemnastowiecznej powiastki filozoficznej, pod postacią groteskowej, nieprawdopodobnej anegdoty przemycił się swoisty traktat o nieautentyczności człowieka.

Niepodległość Polski to była także wolność swobodnego wyboru postaw światopoglądowych i politycznych. Prosty rzut oka na „mapę ideologiczną” ówczesnego czasopiśmiennictwa literackiego i społeczno-kulturalnego uświadamia to aż nadto wymownie. Na prawicy nacjonalistycznej „Myśl Narodowa” i „Prosto z mostu” Piaseckiego, na mniej lub więcej radykalnej lewicy „Europa” Baczyńskiego, „Sygnały” Kuryluka i komunizujące już wyraźnie „Miesięcznik Literac-

ki”, „Nowa Wieś”, „Lewar”, „Oblicze dnia”, „Po prostu”, „Karta”, „Dźwigary”. A między tymi skrajnościami wszystkie odcienie barw pośrednich: katolickie „Verbum” i poznańska „Kultura”, jezuicki „Przegląd Powszechny” i piłsudczykowski „Pion”, „Droga” Horzycy i ‘Marchoń’ Kocłackowskiego, liberalne, ponadpartyjne „Wiadomości Literackie” i neutralne światopoglądowo „Ateneum” Napierskiego, „Przegląd Warszawski” Borowego, „Przegląd Współczesny” Wędkiewicza, „Przegląd Humanistyczny” Ganszyńca i „Pamiętnik Warszawski” Parandowskiego i Berenta. Dodajmy pisma ściśle literackie, organy grup i kierunków poetyckich, o rodowodzie ideowym nie zawsze dającym się wyraźnie określić, ale zawsze zabarwione taką lub inną sympatią światopoglądową: „Zdrój”, „Skamander”, „Kamena”, „Czartak”, „Ponowa”, „Gospoda Poetów” i „Okolica Poetów”, „Kwadryga” i „Zwrotnica”, „Linia” i „Żagary” – lista jest daleka od wyczerpania, ale już te, przykładowo jedynie przywołane tytuły uświadamiają wyraźnie wielość i różnorodność ofert i propozycji. Nie było więc mowy o jakiejś jednej dominującej ideologii, poetyce, wzorcu estetycznym, poza którym nie byłoby już miejsca na żadne inne. Pisarze jawnej opozycji politycznej, jak Strug, Broniewski czy Kruczkowski mogli publikować swe książki bez szczególnych przeszkód i brać czynny udział w życiu literackim, kulturalnym i polityczno-społecznym swojego kraju. Napięcia i spory ideowe na płaszczyźnie literatury były nieraz gwałtowne i w wyrazie słownym dalekie od salonowej kurtuazji, ale właśnie na tym polega wolność, że dopuszcza się do głosu wszystkie opinie, a dyskusja nie wyklucza ostrości i pryncypialności tonu. Literatura angażowała się w obronę imponderabilii podpisując się zbiorowo w protestach przeciw aktom politycznym, które wydawały się jej sprzeczne z nietykalną zasadą wolności obywatelskiej i autentycznej demokracji. Interesowano się literaturą światową, przyjmowano z honorami wizyty Chestertona, Tomasza Manna, Galsworthy’ego, ale także Erenburga, Balmonta i Majakowskiego, pisano o literaturze radzieckiej, tłumaczono Gorkiego, Szołochowa, Aleksego Tołstoja, Pilniaka, Leonowa, Katajewa, Panfierowa, Nowikowa-Priboja. Czołowy „pisarz reżimu”, piłsudczyk Kaden-Bandrowski opatrywał w przychylną i entuzjastyczną przedmowę powieść polskiego komunisty Brunona Jasińskiego *Pałę Paryż* i powieści Erenburga. „Wiadomości Literackie” wydały specjalny numer sowiecki, poświęcony współczesnej, rewolucyjnej literaturze i kulturze rosyjskiej. Było szerokie otwarcie na wszelkie idee i wartości, na różnorodność i barwność świata, jeśli tylko przynosiły ze sobą istotne wartości duchowe.

Czas jest miarą najbardziej obiektywną, bezstronną i nieomylną, daje właściwą perspektywę, pogrąża w niepamięci, co na niepamięć zasługuje, uwydatnia to, co ważne, najistotniejsze. W perspektywie mijającego czasu zdaje się rosnąć coraz bardziej tamten niezapomniany dzień listopadowy. W dziejach narodu i w zawiłych tragicznie powikłanych kolejach losu naszej literatury narodowej otwierał nową i szczęśliwszą epokę. Szczęśliwszą to nie znaczy bezkonfliktową, wolną od wewnętrznych sprzeczności i dramatycznych, bolesnych napięć. Pozostały nadal do rozwiązania ostre przeciwieństwa społeczne, konflikty narodowościowe, trwał bez przerwy spór ideowy o oblicze i przyszłość tego państwa, takim cudem nieomal odzyskanego. Literatura włączała się w ten spór, jej głos w obronie prawa i sprawiedliwości brzmiał równie głośno, jak w minionym czasie niewoli. Nie ubarwiała i nie idealizowała rzeczywistości, potrafiła patrzeć nieustraszenie w biedy i nędze życia polskiego, których oczywiście nie brakło, ponieważ jeden dzień nie mógł przeczyć przekreślić dziedzictwa złej, ponurej przeszłości. Zdawała sobie doskonale sprawę, że na życiu polskim i na niej samej ciąży większa odpowiedzialność niż kiedykolwiek. W wolnym państwie żyło się na własny rachunek, a wszelka wina obciążała wyłącznie nasze polskie sumienie. Literatura była nadal tym sumieniem narodu w dziełach swych pisarzy najwybitniejszych, ale zdobywszy szerszy i swobodniejszy oddech w warunkach niepodległości i niezależności państwowej stała się zarazem zjawiskiem bardziej niż kiedykolwiek suwerennym, wewnętrznie wolnym, otwartym i nowoczesnym. Upodobniając się pod tym względem do innych literatur światowych mogła teraz mówić i mówiła o wszystkim zależna jedynie od nieskrepowanej niczym woli swoich pisarzy. W stosunku więc do piśmiennictwa czasów niewoli stała się mniej zapewne spe-

cyficznie polska, a bardziej w swych zainteresowaniach uniwersalna. Zmieniła się w swej osobowej substancji i w swoich treściach najgłębszych. Pozbywała się skutecznie ostatnich śladów prowincjonalizmu, na jaki skazywała ją przez wiek z górą rzeczywistość niewoli, odkryła nowe tematy, stała się mniej odświętna, a bliższa życiu, pogłębiła się w swej warstwie myślowej i psychologicznej. Eksperymentowała żarliwie i potrafiła w tym zakresie wykazać się niejedną własną i oryginalną zdobyczą. Stała się literaturą różnorodną, dającą wyraz najróżniejszym postawom i przekonaniom, ideom i poglądom, taką, jaką jest zawsze sztuka w normalnych warunkach jej istnienia – wolną literaturą niepodległego narodu. Ale u początku tych kolosalnych przeobrażeń był tamten dzień listopadowy. I gdy się w myślach przywołuje obraz tamtej jesieni, gdy się przegląda stare pisma, czyta wiersze, jakie wówczas pisano, wspomnienia, pamiętniki, ma się to wrażenie, że chyba nigdy naród nasz i jego pisarze nie kochali tak bardzo i tak radośnie owej Polski biednej, zniszczonej, stratowanej przez wojnę, usianej mogiłami swych najlepszych, najpiękniejszych młodzieńców, jak w owych dniach listopadowych, gdy nad odradzającą się ziemią ciągnęły wiatry wiosenne. Te dni, ich niepowtarzalna barwa i zapach, to przeżycie zbiorowe tamtego czasu są trwałym, niezbywalnym dziedzictwem narodowym wszystkich polskich pokoleń.

1978